-go stycznia 1926 r. Cena numeru 5 groszy

№ 1 WILNO ROK VI







GŁOS WILEŃSKI

PISMO TYGODNIOWE DLA MIAST I WSI

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Dominikańska Nr. 4. Telefon 448.

Na progu roku 1926.

Dobrze jest na progu nowego roku spojrzeć w przeszłość i zrobić obrachunek tego wszystkiego, co się dokonało w roku ubiegłym, by tą drogą, oceniając dobre i złe strony przeszłości, uniknąć błędów w przyszłości. Jeżeli w szczególności chodzi o rok 1925, a po części i 1924, to stwierdzić trzeba, iż lata te dają dużo do myślenia i mimo woli przychodzi na myśl znane polskie przysłowie o Polaku, mądrym po szkodzie.

Istotnie, w tym właśnie okresie czasu ukazały się szczególnie wyraźnie skutki błędów popełnionych w pierwszych latach odzyskania niepodległości, błędów, przed którymi przestrzegali bardziej doświadczeni politycy, których głosu jednakże większość Sejmu, a za nim znaczna część społeczeństwa polskiego nie chciała słuchać. Trzeba dopiero było ciężkich doświadczeń, by Sejm i naród cały skierować na drogę, prowadzącą bezpośrednio do naprawy i uzdrowienia naszego życia. Tak, jak w swoim czasie potrzeba było najazdu bolszewickiego, by zrozumiano u nas, że wojna wymaga ciężkich ofiar i wysiłku ze strony całego narodu, tak dzisiaj dopiero ciężkie przesilenie gospodarcze: zastój w handlu i przemyśle, bezrobocie, drożyzna i głód wskazały, że nie można żyć ponad stan, zmusiły Rząd, Sejm i całe społeczeństwo do daleko posuniętych oszczędności i wzmożonej pracy. A przecież o tej oszczędności i pracy już w 1921 roku mówiły stronnictwa patrjotyczne i narodowe przez usta prezesa Głąbińskiego, lecz dopiero nieznośne warunki spowodowane ciągłym spadkiem marki polskiej dały bodźca do pierwszego wysiłku, skierowanego ku uzdrowieniu naszego pieniądza. Lecz gdy tylko udało się nam względnie łatwo w początkach 1924 roku zamienić chorą i wiecznie zmniejszającą swą wartość markę zdrową walutą—złotym, wnet zapomnieliśmy o dalszych przestrogach, wypowiedzianych przez prezesa Głąbińskiego, że prócz uzdrowienia pieniądza trzeba przez oszczędność i pracę uzdrowić całą gospodarkę narodową i nadal prowadziliśmy życie ponad stan, wydając znacznie więcej, niż mieliśmy na to prawo.

Warto tu przypomnieć, że nie tylko prezes Głąbiński, czy też później b. minister skarbu w rządzie większości narodowej, p. Władysław Kucharski, przestrzegali przed nadmiernem zwiększaniem wydatków państwowych, lecz również wielki znawca gospodarki skarbowej, angielski mąż stanu p Hilton Yung stwierdzał, że wyniszczony przez wojnę i najazd bolszewicki kraj nie będzie w stanie wypłacić niezbędnej ilości podatków, by pokryć tak wielkie wydatki, do jakich przyzwyczailiśmy się w pierwszych latach naszej niepodległości.

Posłowie sejmowi, pragnąc wypełnić wszystkie obietnice, poczynione wobec swoich wyborców, coraz to uchwalali nowe sumy wydatkowe, a wślad zatem trzeba było z kolei uchwalać też nowe podatki i w rezultacie zamiast 900—1.100 miljonów, jak to przewidywał i zalecał w 1923 roku minister Kucharski, wydaliśmy w 1924 r. blisko 2 miljardy, zaś w 1925 r. coś około 2 i pół miljardów, czyli 2 i pół razy więcej, niż na to nas było stać. Naturalnie, odpowiednio wzrastały podatki, które Sejm uchwalał na pokrycie rozchodów. Nic też dziwnego, że cały 1924 r. sypały się bez ustanku nakazy płatnicze: podatek gruntowy, dochodowy, od zabudowań, od bydła, psów, lokalowy, obrotowy i t. d. Ponieważ w r. 1923 mieliśmy w Polsce pierwszorzędne urodzaje, więc też w 1924 roku jakoś tam z temi podatkami dano sobie radę, bo rolnik miał co sprzedać, a więc miał za co kupić i był tym kupcem, który nabywał towary, wytworzone przez nasze fabryki. Niestety, w 1924 r. urodzaj był bardzo słaby, a niektóre dzielnice nawiedziły najrozmaitsze klęski żywiołowe, jak powodzie, burze, gradobicia i t. p., tak, iż trzeba było przyjść mieszkańcom tych ziem z pomocą. Nieurodzaj ten sprawił to, że rolnik nasz musiał w roku 1925 powstrzymać się z zakupami nawet rzeczy niekiedy koniecznych. W ten sposób znaczna część towarów nie miała w Polsce nabywców. Zagranicę natomiast towary nasze nie szły, bo były one znacznie droższe od takich samych, produkowanych przez naszych sąsiadów, Niemców czy też Czechów. I nic w tem dziwnego, bo wtedy, gdy w Niemczech robotnik pracował 10 godzin na dobę, u nas nie całe 8 godzin. A jednocześnie fabrykant polski musiał do ceny swoich wyrobów dodawać rosnące ciągle podatki państwowe i t. zw. świadczenia socjalne, czyli opłaty na kasy chorych, ubezpieczenia od wypadków, na starość i bezrobocie. Gdy jeszcze dodamy i to, że w nakładaniu podatków dorównały państwu, a niekiedy je nawet przewyższały ciała samorządowe, jak magistraty, sejmiki i gminy, to otrzymamy jaskrawy obraz tych ciężarów, jakie musiał ponosić nasz młody przemysł, który w takich warunkach naturalnie nie mógł współzawodniczyć z wielkim i doskonale zorganizowanym przemysłem państw zachodniej Europy. Nie dziwmy się więc, że w końcu przyszło do tego, co widzimy obecnie, a mianowicie zamykanie fabryk przez przemysłowców, którzy nie mogli

podołać nałożonym na przedsiębiorstwa ciężarom, a przecież każde zamknięcie warsztatu pracy, to wyrzucenie na ulicę pracujących w nim robotników, a więc głód i nędza tysiącznych rzesz. Napływ podatków z dnia na dzień zmniejszał się i skarb począł świecić pustkami.

Szukano winowajców i nawzajem oskarżano się o spowodowanie przesilenia gospodarczego. Robotnicy domagali się wywłaszczenia fabryk; przedsiębiorcy z kolei oskarżali robotników o nieróbstwo i bolszewizm. W Sejmie kłótnie pomiędzy stronnictwami przybierały coraz bardziej gorszący charakter, a jednocześnie nikt nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialność za rządy. A w kraju robiło się coraz gorzej i gorzej: niemal codzień czytaliśmy w gazetach o samobójstwach, popełnianych z nędzy, bankructwach, licytacjach za niewypłacone podatki, aż zrobiło się nie do wytrzymania. I wówczas przypomniano sobie o radach Głąbińskiego, p. Yunga i ministra Kucharskiego, i zobaczono, że lekarstwo na trapiącą nas chorobę jest takie proste, iż streszcza się właściwie w dwóch słowach: oszczędność i praca. Może właśnie dla tego, że takie to było proste, nikt nie chciał wierzyć i każdy szukał jakichś nadzwyczajnych leków, oczekiwał pomocy z zagranicy lub zjawienia się męża opatrznościowego. Gdy te nadzieje zawiodły, oczy społeczeństwa się otworzyły, zobaczyło ono odwieczne prawdy, rządzące narodami i tak, jak w 1920 roku stanęło jednolicie, by dać odpór bolszewikom, tak dzisiaj znów zjednoczyło się, by ratować ojczyznę przed grozą ruiny gospodarczej. W Sejmie ustały waśnie i wszystkie stronnictwa polskie połączyły się w jeden obóz, który powołał do życia tak zw. rząd koalicyjny, czyli rząd, oparty na głosach wszystkich miłujących ojczyznę Polaków. Zrozumiano, że Polskę można budować tylko wtedy, gdy do budowy staną wszyscy, gdy każdy zechce coś od siebie dołożyć, a nie wyrwać dla siebie, jak to czyniono z małymi wyjątkami do dziś dnia. To też w rządzie zasiedli politycy, którzy dotąd niejednokrotnie ze sobą walczyli, a dziś wyciągnęli ku sobie ręce, dla wspólnej pracy ku dobru ukochanej ojczyzny. I właśnie taki rząd jedności i zgody okazał się najsilniejszym, bo zdolnym nie tylko do wydawania pieniędzy społecznych, lecz przedewszystkiem do ich zaoszczędzania, zdolnym nadewszystko spojrzeć śmiało w oczy ciężkiej rzeczywistości, o której szczerze i otwarcie przez usta ministra skarbu p. Zdziechowskiego powiedział narodowi.

Dziś więc na progu nowego roku stoimy świadomi tej drogi, którą należy kroczyć, a właściwie jużeśmy na tą drogę weszli, zapowiedziane oszczędności przez Sejm zostały uchwalone i niewątpliwie wkrótce korzyści z nich płynące odczujemy, lecz strzeżmy się błędów przeszłości. Nie zatrzymujmy się w pół drogi. I jeżeli przeprowadzimy oszczędności, to niezapomnijmy o wzmożonej pracy, gdyż inaczej wysiłki oszczędnościowe mogą być tak przez nieróbstwo zagrożone, jak przez brak oszczędności podważony został przez rząd poprzedni nowy pieniądz.

Pamiętajmy o nauce przeszłości, by wreszcie zadać kłam przysłowiu, że Polak tylko po szkodzie mądrym się staje.

P. Kownacki.

Obielił nam...

Obielił nam nasze chaty
Nowy dzionek złoty;
Widniej, widniej teraz ludziom,
Co w niej do roboty.

Do roboty — grodzić płoty,
Okopywać rowy,
Strzec na siłę, co nam miłe,
Na ten roczek nowy!

Do roboty — lepić ściany,
Gdzie się która pada,
Boć ta chata stoi lata,
Jeszcze od pradziada!

Do roboty — bić wyloty
Na słoneczną stronę;
Niech uderzy dzionek świeży
W te ściany omszone!

Do roboty — przede wroty
Umieść czysto progi,
Wyrwać chwasty, cierń kolczasty,
Co nam rani nogi!

Do roboty — walić w młoty
O kowadło życia...
W huku, w trzasku, w iskier blasku
Krzesać serca bicia!

Do roboty — trząść wymłoty,
Co plewa, co ziarno...
Mleć na chleby z własnej gleby
Mąkę, choćby czarną.

Do roboty — na kłopoty,
Mieć pociechę w sobie...
Zdarzy dola, co jej wola:
Ja, com winien — zrobię!

Stanisław Staszic.

(*Ur. 1755 r., zm. 1826 r*).

Jeżeli najwięcej warci są ludzie oddający swoje życie, pracę, majątek dla dobra ogółu, dla podniesienia i uszczęśliwienia narodu, — to Stanisław Staszic należy do najlepszych, najbardziej zasłużonych Polaków.

Właśnie w tym roku, 20 stycznia mija sto lat od jego śmierci. Zaczyna się drugie stulecie pośmiertnej sławy Staszica. Coraz nowym pokoleniom przypominać trzeba, jak służył Staszic narodowi polskiemu całem swojem długiem, pracowitem życiem.

Żył Staszic lat 70 i należał do tego pokolenia ludzi, którzy młode lata przeżyli za ostatniego króla polskiego, w czasie rozbiorów, a których starsze lata zeszły w Polsce porozbiorowej, niewolnej. Stąd ludzie tego pokolenia musieli za młodu ratować Ojczyznę od upadku, potem, kiedy przyszło nieszczęście, pracowali resztę życia nad podniesieniem Ojczyzny, przygotowaniem dla niej lepszej przyszłości.

W takiem to pokoleniu żył Stanistaw Staszic i takie czasy musiał oświetlać i rozjaśniać swoim rozumem i nauką. Miał lat 18 kiedy na Polskę spadł pierwszy rozbiór i rodzinne miasto Staszica, Piła w Poznańskiem, dostała się pod panowanie pruskie. Miał lat 30, kiedy po Polsce rozeszła się pierwsza jego książka, z żalem i gniewem pytająca, czy niema dla reszty Polski ratunku?

Miał Staszic lat 40 gdy nastąpił ostatni rozbiór i Polski nie stało na świecie; miał lat 52, kiedy wojny napoleońskie stworzyły nowe Państwo Polskie nazwane Księstwem Warszawskiem; miał lat 60, kiedy to Księstwo zabrała Rosja, nareszcie w 11 lat potem umierał spracowany i zgryziony starzec, niespokojny o przyszłość Ojczyzny, której oddał wszystko, co miał i dla której pracował do końca.

Takie ciężkie czasy musiał przeżyć Staszic. Przeszły nad jego głową najgorsze lata historji polskiej, najstraszniejsze zmiany a on rąk nie zakładał, ale pracował nad wszystkiemi wielkiemi sprawami narodu. Łączył do pracy innych ludzi światłych, kierował, nauczał i na zawsze zostawił po sobie przykład, jak trzeba najgorsze czasy przezwyciężać pracą rozumną i wytrwałą.

W dzieciństwie matka pobożna przeznaczyła słabowite dziecko do stanu duchownego. Posłuszny matce, Staszic został księdzem. Ale zarazem poświęcił kilka lat na podróż do Niemiec i Francji, gdzie bardzo pilnie uczył się różnych nauk. Najwięcej zajmowała Staszica ważna nauka *geologja*, czyli nauka o budowie gór i całej skorupy ziemskiej, o skałach, o porządku w jakim skały leżą w ziemi. o skarbach kopalnych, które wydobyć można pracą górniczą.



Te nauki zrobiły później ze Staszica pierwszego geologa polskiego, badacza gór polskich i wnętrza ziemi, fundatora i rządcę kopalń polskich. Tak ważny dziś u nas przemysł górniczy, nazwać może swoim ojcem Stanisława Staszica.

Ale nie odrazu mógł Staszic oddać się ulubionej nauce i jej zastosowaniom. Czekać na to musiał lat 20. Całą młodość wypełniła mu praca nauczycielska i polityczna.

Po powrocie do kraju dostał się młody ksiądz na dwór jednego z najlepszych i najrozumniejszych panów polskich — Andrzeja Zamoyskiego, kanclerza; lata młodości spędzone w domu Zamoyskiego dały możność Staszicowi poznać polityke polską stan kraju i jego potrzeby. Zamoyski należał do tych światłych ludzi, którzy chcieli ważnych zmian w urządzeniu Polski, w ulepszeniu jej porządku politycznego. Jednakże wszystkie dążenia lepszych Polaków rozbijały się o Rosję, która nie pozwalała na żadną poprawę stosunków w Polsce.

Młody Staszic, zbliżywszy się do Zamoyskiego, poznał jego zbawienne myśli.

Wzruszyła go bezsilność Zamoyskiego i innych patrjotów w walce z Rosją i nierozumem ogółu polskiego. Zapaliła się w duszy młodego uczonego gorąca miłość dla Ojczyzny, upokorzonej, pokrzywdzonej, ginącej bez ratunku i oto porwany miłością, żalem, gniewem na krzywdzicieli Ojczyzny — napisał Staszic książkę, w której rozpatrzył wszystkie ważne sprawy Polski: oświatę, prawo, sądy, handel, podatki, wojsko, — ocenił siły sąsiadów Polski i rozważył sposób ratowania kraju od nowych podziałów.

Książka młodego pisarza była paląca jak ogień, uderzała w sumienia polskie, wołała o ratunek Ojczyzny. Wielkim głosem odezwał się na nią cały kraj. Posypały się odpowiedzi w innych książkach, zahuczały narady, obudziła się w narodzie chęć poprawy i ratowania się. W 3 lata po wyjściu książki Staszica zebrał się w Warszawie Sejm, ożywiony wolą zreformowania Polski i ocalenia jej przez reformę. Korzystając z wojny Rosji z Turcją, Sejm ten, zwany Wielkim, pracował przez 4 lata nad daniem Polsce nowej organizacji i uchwalił Konstytucję Trzeciego Maja roku 1791.

Konstytucja Trzeciego Maja — to jedna z największych prac politycznych Dawnej Polski. Pamięć jej czcimy dotąd. Trzeba pamiętać, kto rzucił wezwanie do tych wielkich prac, kto duchem swoim cały kraj wtedy zapalił i był to nieznany narodowi młody ksiądz Stanisław Staszic.

Ale przemoc sąsiadów przekreśliła pracę Sejmu Wielkiego i rozszarpała Polskę. Państwo Polskie przestało istnieć. Pozostał jednak Naród Polski i otwarta została sprawa jego podniesienia i wyzwolenia. Nie można było działać politycznie, ale zato jeszcze usilniej trzeba było pracować nad oświeceniem i wzbogaceniem narodu, nad poprawą jego sumienia. I Staszic trzydzieści lat ostatnich, przeżytych po rozbiorach Polski, poświęcił oświeceniu i wzbogaceniu Polski. *Uczonych* polskich połączył w Towarzystwo Przyjaciół Nauk i podarował temu Towarzystwu piękny gmach w Warszawie, ozdobiony pomnikiem Kopernika, największego u nas uczonego.

(d. c. n.) *T.*

Polskie Towarzystwo Opieki nad Kresami.

O nas, Polakach, utarło się zdanie, które w końcu i sami uwierzyliśmy [...]ekąd, że zdolni jesteśmy jedynie do [...]ni i swarów i gdzie się dwóch Polaków zb[...]rze, to napewno do zgody nie dojdzie. Że tak nie jest jednakże, niechaj dowodem będzie istnienie „Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami“, które powstało by całe społeczeństwo polskie zjednoczyć we wspólnej pracy nad rozwojem, oświeceniem, wzbogaceniem, a przedewszystkiem jak najściślejszem zespoleniem naszych ziem kresowych z całością Rzeczpospolitej. W Towarzystwie tem zgrupowały się wszystkie warstwy naszego narodu i znalazło ono poparcie we wszystkich polskich stronnictwach politycznych za wyjątkiem socjalistów, ale i ci, aczkolwiek nie popierają „Towarzystwa“, to jednak przeciwko niemu również nie występują. Nie wspominamy tu wprawdzie o „Wyzwoleniu„, które się „polskim i ludowym“ mieni, ale faktycznie jest raczej żydowskim i bolszewickim, bo wedle wskazówek żydo-bolszewików postępuje. Reszta więc stronnictw polskich, jak Piastowcy, Chrześcijańscy Demokraci, Związek Ludowo-Narodowy, stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe, nie wspominamy tu pomniejszych, zgodnie pracę Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami wspierają, gdyż obejmuje ono całe życie narodowe i wszystkim bez wyjątku Polakom na kresach pragnie przyjść z pomocą. Niema też ono żadnych celów partyjnych, lecz jedynie pomoc państwu w gospodarzeniu i rządzeniu ziemiami gdzie Polacy nie są jedynymi mieszkańcami, a niekiedy są nawet mniejszością. W szczególności ma ono za zadanie opiekę religijną i pomoc przy zakładaniu i utrzymywaniu polskich szkół, ochronek, bibljotek, czytelń, domów ludowych, urządzania kształcących odczytów, pogadanek i t. p.

Przez udzielanie porad prawnych pragnie ono przyjść z pomocą ludności w jej stosunkach z urzędami, zakładając biura pośrednictwa pracy pragnie dostarczać zarobków. Wreszcie przez szerzenie wiadomości o warunkach w jakich mieszka i pracuje ludność kresowa, pragnie „Towarzystwo“ zapoznać z kresami całe społeczeństwo polskie i wszystkie dzielnice zachęcić do pracy i ofiar na rzecz kresów. Lecz przedewszystkiem organizuje ono samych kresowców i uczy ich jak mają dla swego własnego dobra i dla dobra ojczyzny pracować. Tu w okręgu wileńskim już powstał szereg kół „Towarzystwa“, przedewszystkiem w powiatach najbardziej przez obce żywioły i agitację bolszewicką zagrożonych, a więc mamy koła w powiecie dziśnieńskim, duniłowickim, wilejskim i lidzkim. Zorganizowano parę domów ludowych, bibljoteczek, zaś członkowie „Towarzystwa“ organizują dla mniej oświeconych warstw ludności odczyty i pogadanki. Nie wszystkie koła i nie wszyscy członkowie pracują jednakowo gorliwie i pomyślnie. Niektóre koła jak np. w Mołodecznie właściwie zamarły, są jednak i takie, jak w Ejszyszkach i Wilejce, które dzięki energji swych przewodniczących i zarządów pracują i rozwijają się pomyślnie. Brak miejsca nie pozwala nam na razie szczegółowo przedstawić to wszystko, co się już na kresach zbudowało i zorganizowało, lecz w każdym numerze naszego pisma będzie miał odtąd Czytelnik wiadomości z życia poszczególnych kół, ich wysiłków i pracy.

Emilia Platerówna.

W stuletnią rocznicę jej urodzin.

W chwili wielkich porywów narodowych, w chwili walk o drogie sercu, prawa, budzą się wszystkie umysły, a najobojętniejsi nawet ludzie, najbardziej śpiący, nasłuchują, czy i im nie przyjdzie wyrwać się z tej drzemki i podjąć trudy, które podejmuje cały naród.

Jeżeli więc najobojętniejsi zrywają się do czynu, cóż mówić o tych, których serca zawsze gorzały miłością Ojczyzny.

W sercach niewieścich miłość ta najpoczęśniejsze zajmuje miejsce; cichą pracą w szerszym lub mniejszym zakresie, dają tego dowody; do walki jednak orężnej nie zrywają się, zostawiając to tym, których siły i cały ustrój fizyczny więcej ku temu podatny. Są jednak między kobietami wyjątki, które w chwilach walki nie mogą zajmować się spokojną pracą, i rzucają dom, spieszą w szeregi armji.

Do takich należała Emilja hr. Platerówna, córka Ksawerego i Anny z Mohlów, ur. w Wilnie 1806 r., w listopadzie.

Dzieciństwo jej nie było usłane różami.

Z powodu rozterek rodzinnych, od dziesiątego roku życia musiała wraz z matką przebywać u jednej z ciotek, w Inflantach, w końcu obie zamieszkały w Wilnie.

Lecz na wsi, czy w mieście Emilja z wielkiem zamiłowaniem oddawała się ćwiczeniom fizycznym, jeździła konno, fechtowała się, strzelała do celu, robiła odległe wycieczki pieszo, słowem wzmacniała swe siły, nie tak jak dziewczęta w jej wieku, lecz jak chłopiec, gotujący się do trudów w pełnem polu, do których również nie każdy się przygotowywał.

Z nauk najwięcej zajmowała się matematyką, geografją, historją, w której szukała czynów bohaterskich i poświęcenia. Dziwiło ją, że tak mało kobiet szło do walki orężnej, gdy tyle odznaczało się bohaterstwem i poświęceniem w domowem zaciszu.

Zachwycała ją Joanna d'Arc, której odwaga, męstwo i poświęcenie podziwiała.

— Tak, ale to było we Francji i jeszcze w XV wieku; u nas była Chrzanowska, bohaterka Trembowli w XVII w. — mówiła w zamyśleniu.

— Ale to co innego! — dodawała.

I brała się do czytania dzieł, traktujących o wojskowości.

Wszystko też, co obchodziło Ojczyznę co mogło się przyczynić do podniesienia i uzacnienia narodu, obchodziło jej więcej, niż sprawy osobiste. Gdy w Warszawie wybuchła rewolucja, dnia 29 listopada 1830 r., Emilja miała lat 24.

Teraz z niecierpliwością oczekiwała chwili, w której będzie mogła połączyć się z zbrojnymi pułkami.

Oczekując zaś, nie siedziała z założonemi rękami, lecz starała się wpoić w lud okoliczny i drobną szlachtę, że kiedy Królewstwo jęło się do broni, Litwa złączona z niem od tylu wieków, dzieląca z niem złą i dobrą dolę, również powstać powinna.

Otoczenie jej uważało te staranie jako ujście jej nadzwyczajnej energji i urzeczywistnienie marzeń niepokojących jej umysł i serce młode.

— Szlachetne i piękne spożytkowanie czasu, pieniędzy i nabytych w tym kierunku wiadomości! — mówiono, chyląc przed Emilją czoło.

Nikt wszakże nie przypuszczał, ażeby osobiście stanęła do walki.

Tylko brat stryjeczny — Cezary Plater wiedział o jej zamiarach. Wiedział o wszelkich przygotowaniach, uzbrojeniu i wyćwiczeniu oddziału w sztuce wojennej w lasach Przytawianieckich i usilnie temu dopomagał.

Nadeszła stanowcza chwila.

W kwietniu 1831 r. wojsko rosyjskie nadciągało od północy. Jak wielkie były jego siły, któżby się o to pytał, a tem więcej Emilja.

Oddział jej był uzbrojony w broń ze wszystkich stron zbieraną — więc rozmaitego kalibru, różnej dobroci i z różnych czasów pochodzącą. Często zamki u karabinów źle były przystosowane, a amunicja niedostateczna. Kosa na sztorc zatknięta

błyszczała obok bagneta, konie zaś odpowiadały całości niewybrednego uzbrojenia.

Ale nad wszystkiem tem górował zapał, który Platerówna, uchodząca za młodzieńca nadzwyczajnej odwagi, przelać umiała w serca swego oddziału.

Była też i wiara, wiara niepokonana, która góry przenosi.

Z Platerówną była od początku Marja Pruszyńska, później przyłączyły się: Antonina Tomaszewska i Marja Raszanowiczówna, wszystkie Żmudzinki, młode, pełne odwagi, zapału i nieustraszonego męstwa kobiety.

Szły więc z oddziałem na czterykroć liczniejszego nieprzyjaciela i, o dziwo, ten źle uzbrojony oddziałek pod Szawlami rozproszył piechotę nieprzyjacielską.

Ale siły tak słabe mogły na chwilę wziąć górę, lecz nie mogły odnieść zupełnego zwycięstwa. Trzeba więc było rozproszyć swój oddział i samym uchodzić, aby nie dostać się do niewoli, którа byłaby od śmierci straszniejszą.

W tej rozsypce towarzyszki musiały się rozdzielić, Marja Pruszyńska wkrótce potem wskutek choroby opuściła szeregi, Raszanowiczówna i Tomaszewska odnalazły Emilję, wraz z nią złączyły się z oddziałem Cezarego Platera, a wreszcie dostały się pod rozkazy jenerała Malinowskiego.

Nie bardzo on chętnie przyjmował młodzieńczyków, pod których postacią domyślał się całej prawdy.

Nie było jednak czasu na rozmyślanie. Wojska nieprzyjacielskie otoczyły ich dokoła.

Bitwa rozpaczliwa, nierówna, lecz bohaterska trwała przez kilka godzin, wzgórza w lasach pod Przytowianami które już raz były widownią wielkiej bohaterskiej walki, osłaniały walczących. I oto dzięki nadzwyczajnej odwadze jednego z młodzieńców, na których jenerał Malinowski niechętnem okiem poglądał, kolumna nieprzyjaciół złamaną została.

Jakież było zdziwienie gdy dowiedziano się, że tym młodzieńcem, zagrzewającym do bohaterskiej walki—była kobieta, Emilja Platerówna!

Lecz nikt jej nie zazdrościł, nikt nie rzucił urągliwego lub niewłaściwego słówka, owszem, zarówno młodzi jak starzy żołnierze ze czcią witali w niej towarzysza broni.

Została też zaraz mianowana kapitanem, dowódcą 25 pułku linjowego.

Radość z tego powodu była ogólna.

Lecz radość ta nagle przerwaną została.

Nowy zastęp nieprzyjaciół, niby groźna chmura, nadciągnął.

Mimo nadludzkich wysiłków przerzedzone walką szeregi oprzeć im się nie mogły.

Słońce, wchodząc dnia 5 maja 1831 roku, widziało pole gęsto poległymi zasiane. Emilja Platerówna, Raszanowiczówna i Tomaszewska uchodziły wraz z innymi niedobitkami.

W końcu czerwca 1831 r. Platerówna przeszła pod dowództwo jenerała Dezyderego Chłapowskiego. Gdy ten po poddaniu się Wilna przeszedł do Prus, Platerówna uważała to za manewr wojenny. Dowiedziawszy się zaś, że jenerał dalszą walkę uważa za bezskuteczną, przedarła się napowrót do Królestwa od strony gubernji Augustowskiej, mając zamiar dotrzeć do Warszawy.

Niestety, było już zapóźno!

Warszawa, naciskana przez nieprzyjaciół, poddała się dnia 8 września 1831 r.

Lecz Platerówna o tem nie wiedziała!

Na granicy spotkała Tomaszewską i Raszanowiczównę.

Wśród nadludzkich wysiłków, o głodzie, dotarły do augustowskich lasów, gdzie Platerówna zapadła w ciężką chorobę.

Umieszczono ją w chacie leśnika, następnie przewieziono do Ustianowa, majątku pp. Abłamowiczów.

Tutaj spotkała się z Cezarem Platerem.

Wszyscy oddawna wiedzieli o poddaniu się Warszawy, taili jednak tę smutną wieść przed Emilją, która zaklinała towarzyszów broni, aby śpieszyli na pomoc Ojczyźnie i zagrożonej stolicy.

Rozeszli się też wszyscy, została tylko Raszanowiczówna, by zamknąć oczy bohaterce, dnia 23 grudnia 1831 roku.

Tak, była ona wielką i wyjątkową bohaterką; powtarzamy jednak — wyjątkową!

Poświęcenie jej dla Ojczyzny niechaj nam będzie przykładem, lecz nie wzorem.

Przykładem miłości kraju, wskazówką do podjęcia usilnych prac ku uratowaniu go, z powodu spadających klęsk i nieszczęść. Wśród tych rozlicznych nieszczęść, wśród ran zabliźnionych i nowych mamy tyle jeszcze do czynienia, że bez imania broni możemy dużo uczynić.

Albowiem Ojczyzna nie tylko obrońców na polu bitwy, lecz dzielnych niewiast, prawdziwych obywateli kraju zawsze potrzebować będzie.

Zuzanna Morawska.

Osadnictwo w powiecie Dziśnieńskim.

Niejednokrotnie gazety pisały o osadnictwie i trzeba to stwierdzić naogół bardzo niechętnie, wytykając nieszczęśliwy dobór osadników, a przedewszystkiem rozmaite gwałty i bezprawia, popełniane przy wywłaszczaniu majątków, przeznaczonych na osadnictwo.

Istotnie, początkowo osadnictwo nasze

Z tej biednej ziemi.

Żona majstra kamieniarskiego G. była dobrą i pobożną kobietą, ale mąż jej nie chodził do kościoła i ani słyszeć nie chciał o wierze św.

Nie zawsze tak było. Kiedy się pobierali, majster G. był prawie tak samo pobożny, jak jego żona. Później zaprzyjaźnił się ze złymi i niezbożnymi ludźmi, a w ich towarzystwie wiara św. zamarła w jego sercu, które dawniej tak serdecznie Boga kochało.

Zacna majstrowa bardzo się tem martwiła, ale nie traciła nadziei. Wierna czcicielka Najśl. Serca Jezusowego modliła się gorąco o nawrócenie męża i ufała, że wcześniej czy później błagalne jej prośby będą wysłuchane. Wreszcie zdarzyło się coś, co wzmocniło jeszcze jej ufność.

Parafjanie wioski dawno pragnęli mieć piękną figurę Serca Jezusowego. Płynęły składki na ręce księdza proboszcza, a majstrowa nie omieszkała, ile tylko mogła, przyczyniać się swemi datkami do urzeczywistnienia zbożnego pragnienia. Lata jednak minęły, zanim zebrano potrzebną kwotę.

Nareszcie nadeszła upragniona chwila. Sprowadzono prześliczną figurę Bożego Serca i umieszczono ją w ołtarzu. Boski Zbawca z miłością spoglądał na zebrany lud i zdawał się witać wierne dzieci swoje. Ludzie głośno podziwiali piękność figury i gorętsze jeszcze modły wznosiły się do Pana. Najserdeczniej pewnie i najufniej modliła się majstrowa. Wszyscy już wyszli z kościoła, a ona klęczała jeszcze, opowiadała Panu Jezusowi swoje wielkie zmartwienie i błagała o miłosierdzie dla swojego męża.

Kiedy w kilka godzin później majster przyszedł na śniadanie, odważyła się opowiedzieć mu o nowej figurze Serca Jezusowego.

— Trudno sobie wyobrazić coś piękniejszego od nowej figury, którą ksiądz proboszcz spowadził do naszego kościoła. Pewnie jeszcze nigdy takiej nie widziałeś!

— Nic tam nie będzie nadzwyczajnego — odpowiedział lekceważąco — znam ten rodzaj figur, wszystkie są na jedną i tę samą modłę.

— O nie, mylisz się mężu—odpowiedziała spokojnie.—Ta figura jest naprawdę prześliczna. Zdaje mi się, że jako kamieniarz, powinienbyś ją oglądnąć, od tego rzeźbiarza mógłbyś się wiele nauczyć. Najlepiejby było gdybyś poszedł z nami na wieczorne nabożeństwo, w czasie którego będzie poświęcenie figury. Mógłbyś się jej wtedy swobodnie przypatrzyć.

— Aha, oto chodzi!—zaśmiał się szyderczo. — Chciałabyś mnie przy tej sposobności zaprowadzić do kościoła. Szkoda zachodu. Możesz być pewną, że z tego nic nie będzie. Ciesz się, że tobie nie bronię chodzić do kościoła, a mnie zostaw w spokoju.

To powiedziawszy wyszedł do pracy. aby silnemi uderzeniami w bryłę granitową złość swoją wyładować.

Żona pozostała sama, jak zwykle po takich zajściach. Dzisiaj jednak nie przychodziły jej smutne myśli. „Serce Jezusa i tak mnie wysłucha"—powiedziała sobie z ufnością i poszła do swoich zajęć.

Wieczorem, kiedy odezwały się dzwony kościelne, w wiosce zrobiło się gwarno. Ze wszystkich domów spieszyli ludzie na poświęcenie figury Serca Jezusowego. Majstrowa zebrała się także, a wychodząc z dziećmi zaglądnęła na podwórze, gdzie mąż jej składał po pracy narzędzia i zapytała:

— Ojcze, nie pójdziesz z nami?

— Daj mi spokój — brzmiała szorstka odpowiedź — nie pójdę!

Majstrowa smutna i zamyślona poszła za dziećmi ku kościołowi.

Kościół przepełniony był ludźmi. Figura otoczona zielenią i świeżemi kwiatami, jaśniała wśród tysiącznych świateł.

Wzruszenie ogarnęło majstrową. Gorące łzy puściły się z jej oczu i znowu przedstawiła swój ból serdeczny Sercu Boskiego Zbawcy.

A cóż robił majster w czasie, kiedy żona tak gorąco modliła się za niego?

Po odejściu żony i dzieci, umył się, przebrał i gotów do wyjścia stanął przy otwartem oknie.

Towarzysze czekali już na niego, ale jemu dzisiaj czegoś nie spieszyło się do

niemal wszędzie przedstawiało niezwykle smutny obraz, czemu się zresztą dziwić nie można, gdyż czynniki, kierujące tą sprawą, rozumieli osadnictwo nie jako wzmacnianie i rozbudowę własności polskiej i polskiego ducha na kresach, lecz wyłącznie jako sposób pognębienia tych, których w głupocie swej i naiwności uważali za „wrogów ludu". Chodziło im o zgnębienie warstwy ziemiańskiej. To też nie interesowało ich w czyje ręce dostanie się odwiecznie polska ziemia, byleby ją z rąk znienawidzonych „burżujów-obszarników" wydrzeć. Nic też dziwnego, że działki obsadzono byłymi szewcami, krawcami, zegarmistrzami i t. d. Skutki tego widzieliśmy wszyscy na własne oczy. W końcu jednak zrozumiano u nas, że tak dalej być nie może, zawieszono działanie złych ustaw i całą sprawę odebrano z rąk partyjników-warchołów. Dziś, chwała Bogu, w osadnictwie zaczyna się dziać coraz lepiej, chociaż niewątpliwie w wielu miejscach pozostawia ono dużo do życzenia i często wywołuje słuszne narzekania ludności. Są jednak, na szczęście, takie grupy osadników, które można już brać za przykład i które niewątpliwie spełnią swoje zadanie straży przedniej polskości.

Mamy na myśli grupę osadników w gminie Prozorockiej, powiatu Dziśnieńskiego. Widzimy tu szereg zabudowanych i zagospodarowanych osiedli, zamieszkałych przez młode rodziny. Z prawdziwą przyjemnością oglądałem gospodarkę tych osadników: pola uprawione dobrze, inwentarz, choć jeszcze nie wszędzie dostateczny, lecz utrzymany dobrze; domki świeżo wybudowane, niekiedy niewykończone i ciasne, lecz wewnątrz czyste i przyozdobione. Lecz co we wszystkiem tem jest najmilsze, to zgoda, w jakiej ci młodzi bojownicy polskości żyją. Widzieliśmy wspólne stawianie budynku, pomoc przy obsiewaniu pola, a w jednym wypadku wprost wzruszające współżycie dwóch rodzin osadniczych. Dwaj mianowicie osadnicy, którzy w jednym pułku służyli, a teraz dostali sąsiednie działki, tak sobie pobudowali zagrody, iż mieszkają pod jednym dachem, jak również wszystkie zabudowania jedną strzechą są nakryte, a wewnątrz przez pół przedzielone. Obydwaj piękni i młodzi, nadomiar wszystkiego spokrewnili się, gdyż jeden wziął za żonę siostrę drugiego. Gospodarkę mają wprost wzorową i inni osadnicy, a także i ludność miejscowa nie jednego może się od nich nauczyć. Ale najważniejsze to, iż zdają oni sobie doskonale sprawę ze swego zadania na kresach. Nawiązali stosunki z miejscową inteligencją, stworzyli kółko aktorskie, organizują zabawy, zebrania, odczyty i pogadanki. Dopomaga im w tem dzielnie p. Wiktorja Borowska z Sannik, dzięki której udało się zdobyć działkę ziemi w samym miasteczku, gdzie ma stanąć dom ludowy i urządzone będzie boisko sportowe. Dzisiaj gmina Prozorocka zmieniła się nie do poznania. Niewątpliwie praca tej grupki osadników nie rozwijałaby się tak pomyślnie, gdyby nie to, że na czele powiatowego związku osadników stanął człowiek dzielny, taktowny i energiczny. Mamy na myśli porucznika Jastrzębskiego, który istotnie wielkie zasługi dla osadnictwa w pow. Dziśnieńskim położył. Niemniej ważnem jest i to, że władze miejscowe w osobie komisarza ziemskiego p. Erdmana odnoszą się do osadników z dużą troskliwością, że rozumieją, czem powinno być osadnictwo na kresach i dbają o to, by poprzeć wśród osadników lepszych i pracowitszych, zaś usunąć z ich grona nierobów i warchołów. I śmiało rzec można, że jeżeli wszędzie osadnicy będą się przedstawiali tak, jak w gminie Prozorockiej, to wierzyć można w powodzenie osadnictwa kresowego.

P. K.

Co słychać na świecie.

Huragan. Świąteczny tydzień przyniósł nam dwie burze. Jedna to zwykła burza atmosferyczna, jednakże o takiej sile wiatru, jakiej oddawna ludzie nie pamiętają. Powstała ona gdzieś na Oceanie Atlantyckim, porobiła znaczne spustoszenia w Szkocji, Irlandji, uderzyła o Paryż, gdzie sprawiła spore spustoszenia, a wreszcie ponad północnemi Niemcami wpadła do nas od strony Królewca, poprzez Wilno, Grodno, Lidę, pobiegła na Polesie i hen ku Bolszewji. O zniszczeniach, jakie niebywały ten huragan porobił w Wileńszczyźnie, znajdą Czytelnicy na innem miejscu dzisiejszego numeru.

Burza wojenna gorsza w skutkach od huraganu i piorunów wybuchła na dobre na Dalekim Wschodzie, o czem już pisaliśmy poprzednio. Walki pomiędzy armjami chińskich generałów, działających właściwie, jedni na rzecz Japonji, a drudzy na rzecz Bolszewji, należą do najkrwawszych w dziejach Chin, wobec olbrzymiej przewagi jaką ma tam Japonja, Stany Zjednoczone postanowiły wysłać również swoje wojska, ażeby nie dopuścić do zbytniego rozpostarcia się wpływów japońskich. Grozi to naprężeniem stosunków japońsko-amerykańskich, które i bez tego były bardzo złe.

Jednocześnie niektóre państwa europejskie postanowiły również wysłać swoje okręty i wojska dla przeszkodzenia dalszym walkom. Do państw tych należą Anglja, Francja, Włochy i Belgja.

Tak więc spory domowe pomiędzy generałami chińskiemi przechodzą obecnie w spór międzynarodowy. Widzimy z tego, do czego prowadzą niesnaski wewnętrzne.

Rosja i Turcja. Pisaliśmy już niejednokrotnie o sporze, jaki wynikł pomiędzy Anglją i Turcją o źródła nafciane

---

nich. Niezdecydowany, patrzył na kościołek na wzgórzu. — Jaki to jednak ładny widok. Tak dawno na niego nie zwracał uwagi... A to co? powiew wieczorny przynosi dźwięki organów,—a oto słychać melodję:

Z tej biednej ziemi, z tej łez doliny
Tęskny się w niebo unosi dźwięk,
O Boskie Serce, Skarbie jedyny,
Wysłuchaj grzesznych serc naszych jęk!
Nie chciej odrzucać modlitwy tej,
Bo Twej litości błagamy w niej!
Serce Jezusa, ucieczko nasza,
Zmiłuj się, zmiłuj nad ludem Twym!

Chwilę stał zasłuchany, nagle... tknięty łaską, zaczął naprawdę nucić tę melodję, którą pamiętał jeszcze ze szkolnej ławy. Jak to jednak było ładnie, kiedy nawet już żonaty, śpiewał każdej niedzieli na chórze, a wszyscy podziwiali jego piękny głos. Dlaczego właściwie tak bardzo wszystko się zmieniło?...

To prawda, Panie, żeśmy zgrzeszyli,
Żeśmy Ci wiele zadali ran,
Żeśmy na litość nie zasłużyli,
Aleś Ty dobry Ojciec i Pan.
Tyś za nas wylał najdroższą Krew,
Zalej nią, zalej, słuszny Twój gniew...

brzmiał znów śpiew z oddali... Tym razem słowa pieśni dochodziły już nie tylko do uszu, ale i do serca majstra, a figura Serca Jezusowego stanęła nagle, jak żywa, przed jego oczyma... Czy też naprawdę taka jest piękna, jak opowiadała żona?

Majster musiał przyznać, że figura cały dzień nie schodziła mu z myśli. Czuł, że mimo wszystko wzbudziła w nim ciekawość zręcznego kamieniarza.

— Mógłbym się jej przecież przypatrzyć—mówił sam do siebie—bo i inni opowiadają, że jest nadzwyczaj piękna. Pora byłaby stosowna. Kościół napchany, a na dworze ciemno, nikt mnie nie zobaczy.

W kilka minut później, majster G. stał w kościele za filarem. Życzenie jego spełniło się. Nikt go nie zauważył, ale zato on widział dużo, bardzo dużo. Nie mógł oczu oderwać od cudnej figury, która rzęsiście oświetlona, wspaniale odcinała się na ciemnem tle zieleni.

— Naprawdę śliczna, prześliczna — szeptał, stojąc za filarem, i przyglądał się wszystkim szczegółom rzeźby.

Na chórze rozbrzmiewają znów organy, a majster czuje, że w duszy jego dzieje się coś dziwnego... Ogarnia go tęsknota i pragnienie... chce być znowu wiernym dzieckiem Kościoła.. O, gdyby mógł znów tak modlić się, jak dawniej... Czy to możliwe?... tak dawno już się nie modlił... Spojrzał znowu na figurę... Nie, temu działaniu łaski już się oprzeć nie zdoła.

— Na złość wszystkim złym popędom—szepce—na złość bezbożnym przyjaciołom, muszę się znowu modlić i wierzyć. Nie mogę żyć bez tego.

Zabrzmiały dzwonki, kapłan odwrócił się od ołtarza, aby pobłogosławić lud Najśw. Sakramentem. Niewierzący dotąd kamieniarz ukląkł i ze skruchą począł się bić w piersi:

Już Ci służyć będę wiernie
Będę kochać krzyż i ciernie,
Będę płakać nad grzechami,
Serce me obmyję łzami.

Umilkły organy i śpiewy, pogasły światła, tylko płomyk wiecznej lampki rozjaśniał słabo kościół, kiedy wytrwała w modlitwie majstrowa podniosła się z klęczek i skierowała ku wyjściu. We drzwiach kościoła zbliżył się do niej jakiś mężczyzna. Któż opisze jej zdziwienie i radość, gdy poznała w nim swojego męża.

— Tyś tu?—zapytała z radością, podając mu rękę.—Widziałeś figurę? Byłeś na nabożeństwie?

— Tak!—odpowiedział kamieniarz, a głos jego drżał ze wzruszenia.—Widziałem figurę; ona i twoje modlitwy odmieniły mnie. Modliłem się i reszty chcę dopełnić. Dopomóż mi!

Majstrowa przyrzekła oczywiście z radością, a kiedy kamieniarz sumienie swe oczyścił w św. spowiedzi, radość i szczęście powróciły do domu. Nawrócony wykonał swe postanowienia, a kiedy w kościele odbywały się nabożeństwa ku czci Serca Jezusowego, był jednym z tych, którzy najchętniej i najgorliwiej brali w nich udział.

w Mossulu (Azya). Spór ten przekazany został Lidze Narodów, a ta, (jak było do przewidzenia, gdyż żądzą w niej Anglicy i ich sprzymierzeńcy), przyznała rację Anglji. — Słabsza stosunkowo Turcja nie poddała się jednak temu wyrokowi i zapowiedziała, że siłą bronić będzie swych praw. Prawdopodobnie do wojny by nie doszło, bo Anglja zamierzała poczynić pewne ustępstwo Turcji, i zwrócić jej kawałek spornych ziem (Irak), — ale od czegoż na świecie są bolszewicy. Rosja, która tyle wojen prowadziła z Turcją i przyczyniła się do jej upadku, dzisiaj ta sama Rosja wyciąga rękę do Turcji i zawiera z nią traktat, którego tajne artykuły skierowane są do zbrojnej rozprawy z Anglją. To też widzimy w rezultacie że i Turcja i Rosja, ściągają swe wojska i mobilizują siły, z drugiej żaś strony Anglja podburza Grecję, a nawet i dla małej Bulgarji znalazło się cieplejsze słowo, bo znieśli nad nią wojskową kontrolę Ligi Narodów. A więc znowu mamy groźne grzmoty i pomruki burzy na Dalekim i na Bliskim Wschodzie. Co z tego wyniknie, któż odgadnąć zdoła.

Rosja i Niemcy. Nie na tem jednak kończą się pomróki wojenne. Oto Rosja i Niemcy zamierzają rozszerzyć dotychczasowe traktaty zawarte niegdyś w Rapallo. Są to dopiero projekty, ale dla nas bardzo ciekawe, gdyż w tym razie chodziłoby o naszą skórę.

Jak więc widzimy z powyższego, burzliwie się kończy rok stary. Czekajmy, co przyniesie Nowy 1926-ty? *Les.*

Z Kraju.

Zniszczenie komunikacji telegraficzno-telefonicznej na obszarze województw Wileńskiego, Nowogródzkiego i części Poleskiego.

Niebywała katastrofa dotknęła w dzień Wigilji dnia 24 grudnia północno-wschodnią połać Polski. Budowana w ciągu kilku lat sieć telefoniczna i telegraficzna w ciągu paru godzin została na znacznej przestrzeni doszczętnie zniszczona. Od dnia 24 grudnia Wilno odcięte jest nie tylko od stolicy, lecz i od wszystkich większych osiedli. Łączność dzięki olbrzymim wysiłkom nawiązano z Warszawą dnia 27-go grudnia o godz. 16-ej. Jednak wskutek złych warunków atmosferycznych połączenie telegraficzne z Warszawą ulega częstym przerwom. Stałą łączność z Warszawą utrzymuje jedynie radiostacja wojskowa.

Połączenia telefoniczne są zupełnie zerwane. Słupy na linji Wilno—Grodno, niedawno wzniesione, leżą położone na całej przestrzeni.

W Wilnie zniszczona jest niemal doszczętnie sieć telefoniczna i telegraficzna.

Dzięki wytężonym wysiłkom około 600 ludzi, pracujących od dnia 24-go grudnia, z 928 abonentów telefonicznych ma już połączenia około 60 abonentów. Są to prawie wyłącznie urzędy i instytucje państwowe. Pomiędzy innymi połączenia mają urząd wojewódzki, komisarjaty policji i niektóre urzędy wojskowe. Przewróciło się przeszło 200 słupów. Katastrofę spowodowało obciążenie nadmierne mokrym śniegiem, który oblepił druty i przy rannym przymrozku zamienił się w powłokę lodową. Siła padających drutów była tak wielka, że wygięła tu i ówdzie żelazne słupy.

Niezależnie od strat ogromnych, jakie poniosło Państwo, również na straty narażone jest miasto.

W nocy z dnia 23 na 24 grudnia wywracające słupy i pękające przewody telefoniczne wyrządziły poważne uszkodzenia w powietrznej sieci przewodów elektrycznych.

Reforma rolna uchwalona.

Reforma rolna, uchwalona w r. 1920, była tego rodzaju, iż gdyby została wprowadzona w czyn, oznaczałoby to ruinę najważniejszej u nas gałęzi gospodarstwa krajowego.

Stosunek Związku Ludowo-Narodowego do ustawy od początku był jasny. Uznając konieczność reformy widzieliśmy dokładnie wszystkie wady rządowego projektu ustawy. Z drugiej strony jednak zdawaliśmy sobie sprawę z tego, iż odrzucenie całej ustawy nie będzie bynajmniej równoznacznem z pogrzebaniem projektu, przeciwnie, wtedy dopiero weszłaby w życie stokroć gorsza ustawa z r. 1920. Wysuwany przez niektórych przeciwników reformy argument, iż ustawa z r. 1920 była niewykonalną, nie wytrzymuje krytyki, gdyż przykład Rosji, Estonji, Łotwy i Litwy wykazał, że bez porównania bardziej jeszcze radykalne ustawy dają się wykonać i dopiero w skutkach swych wykazują całą swą zgubność.

Daleki od zasady „im gorzej, tem lepiej“ klub sejmowy Związku Ludowo-Narodowego zajął w stosunku do projektu ustawy stanowisko pozytywne, t. j. niezwalczając jej zasadniczo, starał się usunąć to, co w niej uważał za szkodliwe, wnieść to, co uważał za pożyteczne i celowe. Udało się to częściowo tylko. Znaczna część poprawek Związku Ludowo-Narodowego została odrzucona, za co oczywiście nie może ponosić odpowiedzialności, gdyż większeści absolutnej, jak wiadomo, w Sejmie nie posiada.

Mimo to Zw. Ludowo-Narodowy nie kapitulował i odrzucone przez Sejm wnioski i poprawki swoje po raz wtóry wysunął w Senacie, gdzie też udało się cały ich szereg przeprowadzić.

Tak zreformowana ustawa, zgodnie z konstytucją, wróciła do Sejmu, który ostatecznie zdecydować miał: czy przyjmuje poprawki Senatu, czy też je odrzuca.

Sejm zebrał się dnia 28 listopada. Na razie była obawa, iż „Wyzwolenie“ rozpocznie na nowo swą taktykę obstrukcyjną i uniemożliwi obrady. Ostatnie wewnętrzne trudności, wynikłe w łonie tego stronnictwa, jego rozkład wewnętrzny, przy tłumiły jednak znacznie wojowniczość panów „Wyzwoleńców“, którzy po demagogicznym wniosku Sanojcy i Ballina skapitulowali.

Tak stało się, iż Sejm zdążył w ciągu jednego dnia przegłosować wszystkie poprawki Senatu. Część ich — jak zresztą było do przewidzenia, zostałe niestety odrzucona, z niewątpliwą szkodą dla samej ustawy, część jednak została przez Sejm przyjęta, w tej liczbie tak ważna poprawka, ustalająca formę odszkodowania. Poprawki Senatu idą w kierunku ustalenia konieczności wypłaty w połowie w gotówce, resztę w rencie, przyczem obliczenie ma nastąpić we frankach złotych, a więc niezależnie od kursu naszego złotego.

Ważną jest poprawka Senatu, przyjęta przez Sejm, zabezpieczająca prawo pierwszeństwa w nabyciu wykupionej ziemi zstępnym, t. j. dzieciom właściciela.

Pierwszorzędne znaczenie dla naszych ziem wschodnich posiada zmiana przez Senat paragrafu, zastrzegającego pierwszeństwo przy zakupnie ziemi ludności wsi okolicznych. W naszych warunkach byłoby to równoznaczącem z przekreśleniem kolonizacji polskiej i byłoby w wielu wypadkach nierozsądnem faworyzowaniem elementów obcych, wrogich Państwu. Słusznie więc Senat odrzucił to postanowienie, Sejm zaś ze stanowiskiem Senatu się zgodził.

Ostatecznie więc projekt ustawy rolnej przez Sejm został przyjęty, obecnie zaś pozostaje już tylko formalność: ogłoszenie w „Dzienniku Ustaw“, by ustawa stała się prawem obowiązującem.

Pragnąc w paru słowach scharakteryzować nową ustawę, możemy powiedzieć, że daleka ona jest od ideału, dalszą także od tego, do czego dążył Związek Ludowo-Narodowy, z drugiej zaś strony o całe niebo lepszą nietylko od ustawy z r. 1920, ale i od tej, która następnie została wniesiona do Sejmu.

Prace i walki o ulepszenie ustawy, o usunięcie jej licznych wad i ostrych kantów, chociaż nie zawsze osiągnęły cel, nie były jednak daremne.

S. p. Antoni Szwabowicz.

(Wspomnienie pośmiertne)

Dnia 24 b. m. zmarł w Kucewiczach pow. Oszmiańskiego, Antoni Szwabowicz b. poseł Sejmu Wileńskiego, którego głos w swoim czasie zdecydował o wcieleniu Wilna i Ziemi Wileńskiej do Rzeczypospolitej Polskiej. Zmarły odznaczał się dużą ofiarnością i pracowitością, a nadewszystko umiłowaniem Ojczyzny, której chciał służyć tak, jak mu dyktowało jego prawe sumienie Polaka—syna tej ziemi. W chwili decydującej potrafił on zerwać okowy partyjności i wystąpił wbrew namowom idących na pasku żydowsko-masońskim federalistów, odmawiając swego podpisu pod mętnym projektem statutu Ziemi Wileńskiej którym tak zw. „Radziucy“ chcieli oddać województwo wileńskie na pastwę ryzykanckich eksperymentów pana Piłsudskiego.

S. p. Antoni Szwabowicz zmarł w nędzy i osierocił żonę oraz 9 dzieci. O ciężkich warunkach w jakich się znajdował dowiedziano się zbyt późno i pomoc zorganizowana na poczekaniu przez nowo mianowanego starostę oszmiańskiego pana Kowalewskiego przyszła w chwili, gdy już dogorywał. Zmarły był jednym z najczynniejszych członków sejmiku oszmiańskiego i piastował urząd wójta gm. Kucewickiej.

Rodzina jego pozostaje bez żadnych środków do życia, tembardziej, iż wdowa po ś. p. Antonim Szwabowiczu również chorą jest na gruźlicę i absolutnie nie zdolną do pracy. Pomoc, którą zorganizował p. starosta Kowalewski i wydział powiatowy sejmiku oszmiańskiego jest zbyt szczupłą, zaś dług społeczeństwa polskiego Ziemi Wileńskiej wobec zmarłego jest tak wielkim, iż niewątpliwie całe społeczeństwo, myślące i czujące po polsku przyjdzie z pomocą rodzinie dzielnego obywatela. Jesteśmy przekonani, że liczne składki i ofiary napływać będą, zarówno

na ręce p. Starosty, jak i do naszej redakcji, która z dniem dzisiejszym otwiera na ten cel specjalną rubrykę.

Listy ze wsi.

Z pow. Nowogródzkiego. Redakcja otrzymała list od gospodarza p, Józefa Świerszczka, zamieszkałego we wsi Radogoszczy gminy Rajeckiej. List ten zawiera bardzo dobrą nowinę, którą chcemy się podzielić z Czytelnikami Głosu Wileńskiego. P. Swierszczek pisze nam, o tem, jak wielkie uznanie i szacunek ma cała wieś dla swojej nauczycielki pani Karpowiczowej, która porzuciła wygody, jakie miała we własnym swym domu i majątku, a przyszła do wsi uczyć dzieci. Uczy od ciemna do ciemna bez żadnego obiadu i podwieczorku. Po odejściu dzieci ze szkoły prowadzi kursy dla dorosłych; zbiera dziewczęta z kądzielarni i opowiada im historję Polski, rozdaje gazety gospodarzom i opowiada co się robi na świecie. Pani Karpowiczowa każdego uczy jak może i z całego serca pracuje dla ludzi i dla dobra kraju. Wszyscy gospodarze wyrażają pani Karpowiczowej swoją gorącą wdzięczność i życzenia powodzenia w dalszej pracy, a redakcja, przyłączając się do tych życzeń, dziękuje p. Swierszczkowi za nadesłanie tego artykułu.

Z parafji Dokszyckiej. Ktoś nadesłał nam list ze skargami na ciężkie czasy dla rolników i z narzekaniem na księdza proboszcza, że jest za wymagający. Redakcja radzi wszelkie skargi w sprawach kościelnych posyłać do biskupa w Wilnie, bo biskup jest przecie gospodarzem nad wszystkiemi naszemi parafjami i, dobrze życząc wszystkim wiernym, skarg ich wysłucha. Listy do redakcji powinny być podpisane nazwiskiem piszącego, jeżeli tylko piszący jest człowiekiem sprawiedliwym i pisze prawdę.

Z pow. Święciańskiego. Dowiedzieliśmy się, że w szkołach na wsi jest tam dużo nauczycieli litwinów, należących do litewskiego towarzystwa Rytas. Nauczyciele ci są bardzo nieprzychylni dla Polaków i dla Polski, są prawdziwymi wrogami naszej Ojczyzny i uczą dzieci nie do zgody i jedności ale do nienawiści, aby każdy Litwin Polaka nienawidził i aby krajowi naszemu szkodził. To jest bardzo niesprawiedliwie, bo nauczyciele ci otrzymują zapłatę od rządu polskiego i dlatego przeciwko Polakom powstawać nie mają prawa. Dopóki nie będzie zgody między ludźmi, dopóki brat będzie powstawał przeciwko bratu — spokoju u nas nie będzie i nie będzie dobrze nikomu. Prosimy naszych Czytelników, żeby pisali do Głosu Wileńskiego o tem jakich nauczycieli mają w swojej albo sąsiedniej wiosce, bo trzeba, żeby dzieci były wychowywane na dobrych i porządnych ludzi, a nie na bandytów i wrogów narodu.

Wybory do rady gm. Rudziskiej.

W tych dniach odbyły się wybory do rady gm. Rudziskiej. Na dwunastu członków nowej rady wszedł zaledwie jeden żyd.

Dnia 4 stycznia zbierze się pierwsze organizacyjne zebranie rady, na którem dokonane będą wybory do zarządu gminy.

Zmiany na stanowiskach m. Dzisny.

Na wniosek starosty pow. Dziśnieńskiego władze wojewódzkie zwolniły ze stanowiska burmistrza m. Dzisny, p. Pacewicza i ze stanowiska zastępcy burmistrza pana Obuchowskiego. Na stanowisko zaś burmistrza m. Dzisny, władze wojewódzkie zamieniły dotychczasowego inspektora samorządu gminnego, p. B. Puciatę.

Aresztowanie bandy fałszerzy dwuzłotówek.

Dnia 29 b. m. władze bezpieczeństwa zaaresztowały na st. Bezdany trzech osobników, zajmujących się puszczaniem w obieg fałszywych dwuzłotówek. Przy aresztowanych znaleziono większą ilość fałszywych pieniędzy.

Jak ustaliło wstępne dochodzenie, fałszarze kupowali za fałszywe pieniądze różne produkty wiejskie, które następnie sprzedawali w Wilnie. Terenem działalności ich były Kresy.

Z Brasławia nam piszą: Dnia 18-go grudnia b. r. Sejmik brasławski obchodził uroczyście 3-cią rocznicą swego istnienia. Z inicjatywy przewodniczącego Sejmiku Starosty pow. Brasławskiego p. Żelisława Januszkiewicza, odbyła się o godz. 9 rano w miejscowym kościele msza św. celebrowana przez proboszcza księdza Sawickiego, który przed rozpoczęciem w gorących słowach podniósł zasługi Sejmiku brasławskiego.

Na nabożeństwo przybyli przestawiciele instytucyj społecznych i państwowych, między innymi członkowie sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego in corpore na czele z wiceprezesem p. Owsianką.

Przy okazji należy podkreślić wydatną i żywotną pracę Sejmiku brasławskiego, który w ciągu swego istnienia uruchomił ochronę, gdzie znajdują przytułek sto kilkoro dzieci i 10 starców, 3 przychodnie lekarskie i kilkanaście punktów czyszczenia ziarna. Drogi w wielu miejscach trudne do przebycia przed 2-ma laty, obecnie doprowadzone zostały do dobrego stanu.

Wszelkie poczynania Sejmiku zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i każde rozpoczęte dzieło powoli, lecz systematycznie się rozwija.

Oby Sejmik brasławski w pewych, trudnych warunkach gospodarczych umiał kryzys przetrwać i pracować dalej nad budową tego najdalej na północ wysuniętego powiatu Rzeczypospolitej.

Ze świata.

Zakończenie Roku Świętego.

W bazylice watykańskiej odbyła się uroczysta ceremonja zamknięcia świętych drzwi. Sąsiadujące z bazyliką ulice były bogato udekorowane. Już wczesnym rankiem na ulicach zebrały się olbrzymie tłumy. Uroczystość uświetniła wspaniała pogoda. Papież w otoczeniu kardynałów, licznych biskupów i dostojników dworu papieskiego, oraz oddziałów gwardji papieskiej, zeszedł wielkiemi schodami Watykanu i zatrzymał się pod portykiem bazyliki św. Piotra, gdzie miała się odbyć ceremonja zamknięcia. Przed drzwiami świętemi papież zeszedł z *sedia gestatoria* i pieszo przeszedł przez drzwi, poczem, zasiadłszy znowu na *sedia gestatoria*, przeniesiony był przez całą bazylikę, w której zebrały się olbrzymie tłumy pielgrzymów. Po modlitwach przed głównym ołtarzem, papież udał się znowu pod portyk bazyliki i zasiadł na tronie. Ceremonja rozpoczęła się niezwłocznie. Chóry kaplicy Sykstyńskiej odśpiewały psalmy rytualne. Następnie, zgodnie z ceremonjałem, papież podszedł do drzwi świętych, przyklęknął i położył pierwsze trzy cegły. Jednocześnie od środka bazyliki murarze rozpoczęli budowę muru, zamykającego święte drzwi. W tym czasie wszystkie świece zgaszono, poczem odśpiewano dziękczynne „Te Deum". Po zakończeniu ceremonji papież powrócił do swych apartamentów.

Nie darowali jej, że została chrześcijanką.

Idefa Bernsztejn, zamieszkała w swoim czasie w Siedlcach, poznała tam niejakiego Mularczyka, pracownika kolejowego. Młodzi pokochali się. Mularczyk chciał się ożenić z piękną żydówką, lecz na przeszkodzie stało wyznanie tej ostatniej. Początkowo Bernsztejnówna nie chciała się zgodzić na zmianę religji, lecz prośby przemogły opór i dziewczyna została chrześcijanką. W niedługim czasie panna Bernsztejn została panią Mularczykową. Lecz szczęśliwe pożycie nie trwało długo. Szykany wyznawców izraela nie dawały młodym małżonkom spokoju. Mularczyk cierpiał długo — nie mógł jednak wytrzymać i rzucił się pod pociąg.

Młoda wdowa nie chciała pozostawać w Siedlcach. Przyjechała do Warszawy, by tu szukać zarobku i zniknąć z oczu prześladowcom.

Lecz gdzietam... W niedługim czasie dowiedziano się o tem, że przecież to neofitka. Zaczęły się szykany jeszcze gorsze, niż w Siedlcach. Mularczykowa pracowała jako kelnerka w żydowskiej kawiarni przy ul. Twardej nr. 7. Tak właściciele, jak i publiczność prześladowali kobietę ciągle.

Nie mogąc dłużej wytrzymać takiego życia, Mularczykowa postanowiła pójść w ślad męża. To też w dniu wczorajszym wypiła większą ilość esencji octowej. Nieszczęśliwą kobietę przewiozło pogotowie do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie walczy ze śmiercią.

WESOŁY KĄCIK

Nagrobki.

POSŁOWI.

Poseł Wyrobek,
Ma tu nagrobek,
Przegadał życie,
Śpi należycie.

SZEWCOWI.

Kuł na kopycie buty,
I sam był dobrze kuty,
Wypił tyle,
Że leży tu w mogile.

STOLARZOWI.

Tu leży majster,
Co robił klajster,
Najbardziej jest dumny
Ze swojej trumny.

RESTAURATOROWI.

Częstował gości
Potrawką z kości,
Sam się kością udławił
I tu kości zostawił.

AKTOROWI.

Grywał trupy w potrzebie,
Dziś gra samego siebie.

Wątpliwe.

— Zamknijcie okno, chłopcy, bo zimno na dworze.

— A pan profesor myśli, że gdy okno zamkniemy, to się zaraz na dworze ociepli?

Ceny obcych walut

Banki płacą za 1 dolara	. . . .	8zł 40 gr
„ „ „ 1 funt szterling	.	40 „ 90 „
„ „ „ 1 franka francusk.		— „ — „
„ „ „ 1 „ szwajc.		— „ — „
„ „ „ 1 koronę czeską	.	— „ — „
„ „ „ 1 lira włoskiego	.	— „ — „
„ „ „ 1 marka niemiecka		— „ — „
„ „ „ 1 szyling austr.	. . .	— „ — „

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od g. 12—1 pp.

Głos Kobiet do Kobiet.

* * *

Z myślą trwożną stoimy u progu Nowego Roku... Wzrokiem natężonym pragnęlibyśmy przebić nieznane jutro i znaleźć odpowiedź na niepokojące pytanie, co też nam ten Rok Nowy przyniesie. Pytanie wielkie, a odpowiedź na nie króciutka, a jednak straszna... Przyniesie nam ten Rok Nowy to, czego sami zechcemy i w myśl czego żyć będziemy. I gdyby teraz cudem jakimś natchnąć można było cały nasz wielomiljonowy naród, aby w ciągu całego roku wszystko, co czyni, czynił z myślą o pożytku dla Ojczyzny, aby każdy w kółku swojem robił, co każe Duch Boży, to przy końcu roku złożyłaby się tak wielka całość, że stanęlibyśmy zdumieni i olśnieni i miast trwogi, biadań i narzekań pewni siebie i spokojni patrzylibyśmy w przyszłość.

Ale cudu czekać napróżno. Tymczasem widzimy, że źle jest dokoła, źle w społeczeństwie, źle w rodzinie, źle we wszystkich dziedzinach życia. To zło mężczyźni nazwali kryzysem gospodarczym, a my, kobiety, nazwiemy je upadkiem moralności w narodzie, bo każdy upadek i rozkład gospodarczy wywołany jest zanikiem moralności. Narody, przestrzegające praw Bożych i ludzkich, silne moralnie, nie przeżywają kryzysów gospodarczych.

Uderzmy się przeto w piersi, zajrzyjmy w głąb własnych dusz i zróbmy porachunek win względem Ojczyzny. Miejmy odwagę powiedzieć sobie, że w mniejszym czy większym stopniu winien z nas każdy. Winien nie tylko złodziej, oszust, przeniewierca, szpieg, bandyta, rabujący dwory i pociągi, winien też i każdy tak zwany spokojny obywatel, co czas wolny od zajęć trwonił na hulankach, winien i ten, co niechętnie pracował, i ten, co grosz zapracowany do szynku odnosił, i ten, co żył nad stan, nic nie oszczędzając, i ten, co tylko narzekał, a do niczego ręki nie przykładał, żeby lepiej było, i ten, co do złego namawiał, i ten, co ze złem tajemnie się godził, bo z tego chwilowy zysk osiągał. Winien ten, co dla szkody Polski działał, ale winien też i ten, kto żył tylko dla siebie bez myśli o Niej. I to nas doprowadziło do stanu jaki przeżywamy obecnie.

Gdy w dawnej Polsce przychodziły chwile ciężkie, gdy wróg wkraczał w granice Ojczyzny, kobiety nie szczędziły trudów, ofiar i mienia, by nieść ratunek Ojczyźnie. Po powstaniach gdy wieko trumny zapadło nad Polską, gdy w narodzie zamarła wiara we własne siły, a prześladowania zaborców zabijały nadzieję, u grobu Ojczyzny stanęły kobiety polskie. One, wierząc w nieśmiertelność Polski, wychowywały młode pokolenie w wielkich tradycjach narodu, w pragnieniu wolności. Dziś w Zmartwychwstałej Polsce, przeżywającej znowu ciężkie chwile, czekają kobietę ważne narodowe obowiązki. Każda choćby w najskromniejszej chacie, ma przed sobą wielkie zadania: spełniać jaknajdokładniej wszystkie obowiązki, jakie Bóg na nią włożył i wśród których ją postawił; kształcić umysł i serce, by te obowiązki jaknajlepiej pojmować i najjaśniej widzieć; pracować wytrwale, nie pokładając rąk; świecić szlachetnym przykładem we wszystkich chwilach życia; nie narzekać, lecz modlić się za Polskę; wychowywać dzieci w wielkiej i świętej miłości dla Ojczyzny, w nieustającej pamięci, na to, że Polskę mieć będziemy taką, jakich Jej damy synów i córki — więc albo szczęśliwą i potężną, albo nędzną i ginącą. W rękach kobiecych leży wielka sprawa odrodzenia moralnego narodu, a w odrodzeniu moralnem jego odrodzenie gospodarcze.

Na ten Nowy, a zupewne trudny do przetrwania Rok zasyłamy Wam, drogie Czytelniczki, serdeczne życzenia. Oby dał wam Bóg siłę w przeciwnościach i cierpieniach, gorącą wolę do czynienia dobra i oby dzieci Wasze wyrosły na pożytek i chwałę Ojczyźnie, oby drodze ich życia przyświecała Gwiazda Betlejemska i błogosławiło Święte dzieciątko.

Z Narodowej Organizacji Kobiet.

Dnia 19 grudnia odbyło się Walne Zebranie członków Narodowej Organizacji Kobiet, na którem przewodniczące poszczególnych sekcyj zdawały sprawozdania z prac dokonanych i mówiły o pracach zaprojektowanych. Przewodniczyła zebraniu pani senatorka Szebeko, która dnia tego przyjechała do nas z Warszawy. Po zakończeniu sprawozdań senatorka Szebeko zaznajomiła zebranych z pracą kobiet w Sejmie i w Senacie, mówiła o chwili obecnej, o ciężkiem przesileniu, jakie kraj przeżywa, o naszych błędach, które te ciężkie chwile sprowadziły.

O Międzynarodowym Zjeździe Kobiet w Ameryce, w mieście Waszyngtonie, na którym obecna była senatorka Szebeko, jako delegatka Polski. (Napiszemy w następnym numerze).

Dar włościanek polskich dla Matki Boskiej Częstochowskiej.

W ufundowaniu drogocennego berła, ofiarowanego Matce Boskiej Częstochowskiej, wzięły znaczny udział włościanki polskie. I tak np. prześlicznie wykonany orzeł srebrny, stanowiący zakończenie tego berła, został ulany w całości z obrączek ślubnych ofiarowanych przez włościanki z całej Polski.

Kursa gospodarstwa dla gospodyń wiejskich.

Wiadomo wszystkim, że dział gospodarstwa kobiecego jest bardzo obszerny, i że o ile po tem gospodarstwie krzątają się pracowite ręce i mądra kobieca głowa, to z niego poważny dochód wpływa. Ile to wdów własną pracą wykształciło dzieci, ile sierot-dziewcząt postawiło na nogi młodsze rodzeństwo, ile mniejszych i większych gospodarstw dźwignęły z ruiny kobiece ręce.

To też gdyby *wszystkie* nasze gospodynie wiejskie miały odpowiednie praktyczne wykształcenie, gospodarstwa kobiece stałyby się źródłem poważnego dochodu dla rolników i dla państwa.

Centralny Związek Kółek Rolniczych w Warszawie przy pomocy sejmików organizuje cały szereg 5-cio dniowych kursów gospodarczych dla gospodyń wiejskich.

Wykładać na tych kursach będą o tem jak umiejętnie hodować ptactwo domowe, by dawało najwięcej zysku, jak przechowywać jaja, jak i gdzie najpraktyczniej je zbywać, jak hodować trzodę chlewną na opas, jak najpraktyczniej prowadzić oborę, jak zakładać sady i ogrody warzywne, jakie z nich można mieć zyski, jak gotować obiady zwykłe i stosowniejsze, jak urządzić a nawet ozdobić tanim kosztem dom, jak odżywiać i wychowywać dzieci, jak ratować i pielęgnować chorych, wreszcie jak sprzedawać i kupować.

Najstarsza Polka.

W mieście Takoma, w Stanach Zjednoczonych Ameryki zmarła niedawno najstarsza wiekiem Polka, pani Tekla Stanczewska, licząca lat 129, pamiętająca jeszcze wojnę napoleońską.

Prawo dla kobiet włoskich.

We Włoszech kobiety uzyskały prawo głosowania. Głosować mogą te, które ukończyły 24 lata życia i umieją czytać i pisać.

We wtorki i piątki od godz. 11-ej do 1-ej Redaktorka „Głosu Kobiet" albo członkinie Zarządu Nar. Org. Kob. dyżurują w Redakcji „Głosu", ul. Dominikańska 4.

CENA PRENUMERATY: Z przesyłką kwartalnie 1.30 gr. półrocznie 2.60 gr. rocznie 5 złotych.
CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy (1/8) za tekstem 10 groszy.

Redaktor i wydawca: Piotr Kownacki. Konto czekowe P. K. O. 80.187.

Drukarnia Józefa Zawadzkiego, Wilno, ul. Św. Anny Nr. 3. Telefon Nr. 520.